



## Mobilność – konieczność i wyzwanie

Niewiele spraw dotyczących nauki budzi w naszym kraju tak dużo emocji, jak mobilność młodych uczonych. Nie ulega wątpliwości, że wiąże się ona z dodatkowym wysiłkiem, a niekiedy z wyrzeczeniami, w tym z pogorszeniem standardem życia. Ale bez mobilności trudno sobie wyobrazić ferment intelektualny – tak potrzebny nauce. Nie da się bez niej tworzyć bardzo dobrych zespołów badawczych, trudniej też budować długotrwałe więzy naukowe między uczonymi i zespołami z różnych ośrodków. Mobilność także ułatwia eliminowanie takich patologii, jak nepotyzm czy „feudalizm”, polegający na tym, że młodzi uczeni przez wiele jeszcze lat po doktoracie muszą wysługiwać się swym promotorom.

Nie jest przypadkiem, że młodzi uczeni osiągający obecnie największe sukcesy w nauce są bardzo mobilni. Warto zerknąć na przebieg karier osób uzyskujących granty dla młodych uczonych (Starting Grants) w Europejskiej Radzie Badań Naukowych (European Research Council, ERC) – trudno znaleźć tam osoby, które nie spędziłyby kilku lat w ośrodkach innych niż te, w których robiły doktorat. Alternatywa jest następująca: albo mobilność, trud, wyrzeczenia i szansa na wyniki naukowe światowej jakości, albo brak mobilności, w miarę wygodne życie i mozolne zbieranie „punkcików”. Przypadki takie jak Immanuela Kanta, który całe życie nie ruszył się z Królewca, a osiągnął naukowy sukces, są dziś niezwykle rzadkością.

Trzeba jednak pamiętać, że pod pojęciem mobilności mieszczą się często bardzo różne praktyki. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwa rodzaje mobilności, które roboczo nazywam „mobilnością stażową” oraz „mobilnością etatową”. Ta pierwsza dotyczy wyjazdów o czasie trwania od kilku miesięcy do nawet kilku lat, ale bez zrywania formalnych więzów z macierzystą instytucją, czyli jest czymś w rodzaju naukowego urlopu. Ta druga to zdecydowane przecięcie pępowiny – opuszczamy naszą Alma Mater i ruszamy w świat (niekoniecznie odległy). Jakkolwiek skutki naukowe dla uczonego w przypadku obu rodzajów mobilności mogą być podobne, to różnica dla jednostki naukowej jest zasadnicza. Pierwszy rodzaj mobilności nie narusza struktury zespołu badawczego, który – co prawda – może być okresowo zasilany stażystami z innych ośrodków, a także korzysta z doświadczeń własnych pracowników, którzy mieli okazję liczyć świata na stażach, ale nadal kisi się we własnym sosie. W drugim przypadku młodzi doktorzy, odchodzący z promującego ich ośrodka, zwalniają miejsca dla innych w konkursach na stanowiska podoktorskie bądź inne, bardziej już trwałe. Oznacza to budowę zespołów złożonych z osób o różnym doświadczeniu, a niekiedy wręcz pochodzących z innych kultur, w bardzo szerokim rozumieniu tego słowa.

Mobilność etatowa powinna być w zasadzie czymś naturalnym w przypadku istnienia konkursów na obsadzenie poszczególnych stanowisk. Gdy są one rzetelne, trudno

przypuścić, że wygrywają je wyłącznie „właśni” kandydaci. Oczywiście, istnieje jeszcze strona popytowa tego problemu – muszą znaleźć się chętni do starania się o pracę poza swoją macierzystą uczelnią. Niemcy rozwiązały to radykalnie przez zakaz ubiegania się przez sześć lat o stanowisko na uczelni, na której uzyskało się doktorat, tworząc jednocześnie popyt i podaż. Model niemiecki wydaje się u nas jednak trudny do zaakceptowania. Drugi wymiar mobilności to wiek uczonego. Inaczej wygląda ona w przypadku młodego stażysty podoktorskiego, a inaczej w przypadku wyjeżdżającego na *sabbatical* doświadczonego uczonego. Pierwszy ma bardziej charakter uczenia się w nowym środowisku, a drugi – raczej wiąże się z przekazywaniem własnych doświadczeń. Zdecydowanie ważniejszy jest ten pierwszy.

Polska, jakkolwiek ma dużo uczelni wyższych i pozauczelnianych jednostek naukowych, nie jest obszarem, do którego mogłaby się mobilność ograniczyć – po prostu mamy zbyt mało zespołów badawczych światowej klasy. Czyli konieczna jest przede wszystkim mobilność międzynarodowa, przy jednoczesnym stwarzaniu zachęt zarówno do powrotu do kraju, chociaż niekoniecznie do zespołu, z którego wyjechaliśmy, jak i zachęt do osiedlania się w Polsce bardzo dobrych uczonych z zagranicy.

Należy też zauważyć, że są u nas środowiska i dyscypliny, gdzie międzynarodowa mobilność jest już od lat czymś całkiem naturalnym, a nawet warunkiem koniecznym uzyskania stanowiska w renomowanej jednostce – dotyczy to na przykład fizyków. Są obszary, jak nauki techniczne, gdzie dobrzy naukowo kandydaci z Polski nie mają większych trudności w znalezieniu stanowisk podoktorskich na renomowanych uczelniach świata. Ale w niektórych dyscyplinach, szczególnie z obszaru nauk humanistycznych i społecznych, o takie oferty jest trudno.

Sam żałuję, że gdy rozpoczynałem pracę na uczelni, możliwości długoterminowych wyjazdów do najlepszych ośrodków w mojej dyscyplinie, czyli telekomunikacji, były tak ograniczone z powodu istnienia „żelaznej kurtyny”. Teraz młoda generacja uczonych ma nieporównanie większe możliwości. Uważam, że powinny być one traktowane jako szansa, a nie zagrożenie, jak to się teraz często dzieje. Z drugiej strony osoby z ambicjami odegrania istotnej roli w nauce światowej muszą pogodzić się z tym, że przez wiele lat po studiach będą prowadzić życie nomadów, co miewa swoje uroki, ale niewątpliwie stanowi poważne wyzwanie i wymaga wyrzeczeń. Ważne, by ci najlepsi, po latach doświadczeń za granicą, mieli szansę znaleźć ponownie właściwe miejsca i warunki do pracy w Polsce.

ANDRZEJ JAJSZCZYK  
Członek Rady Naukowej ERC